TOŻSAMOŚĆ · #NARÓDINACJONALIZM

ZIEMIE ZACHODNIE – CZYLI POLSKIE. POLEMIKA Z ANDRZEJEM MATOWSKIM

Jakub Siemiątkowski · 26 czerwca 2025

W czym błądzi autor popularnej strony „II wojna światowa w kolorze”?

„Znacie dobrze moje zdanie na temat mitologii tzw. ziem odzyskanych, które w dużej mierze uważam za propagandową wydmuszkę, stworzoną przez komunistów” – pisze Andrzej Matowski, publicysta redagujący popularną stronę na Facebooku o nazwie „II wojna światowa w kolorze”. W 80. rocznicę naszego powrotu na te ziemie delegitymizacja naszych historycznych praw do nich jest ostatnim czego potrzebujemy – a wypowiadanie się z pogardą o ich polskiej historii może mieć taki właśnie skutek.

Z uwagi na poczytność strony Matowskiego warto z jego słowami podjąć polemikę. Odnosić się będę w szczególności do artykułów zamieszczonych na facebookowym profilu „II wojna światowa w kolorze” w dniach 24 kwietnia 2025 oraz 1 września 2024 r. – choć treści te Matowski powiela również w innych swoich tekstach oraz w dyskusjach, które prowadzi na platformie X. Nie chciałbym jednak, by tekst ten był poczytany jako atak na samego Matowskiego, którego pracę docenić powinien każdy, komu zależy na popularyzacji historii.

Większość publikowanych przezeń treści również niżej podpisany uważa za wartościowe. W zakresie jednak omawianego tutaj tematu trudno ustrzec się przed stwierdzeniem, że Matowski bywa też bardzo jednostronny. Co prawda asekuracyjnie zaznacza: „Żeby być obiektywnym: spora część «ziem odzyskanych» była niezaprzeczalnym zyskiem”, ale ogólna wymowa jego wywodów zmierza w kierunku, który – w mojej opinii – zasługuje na wielowarstwową krytykę.

Z jakiego typu narracją mamy tu do czynienia? Oto próbka: „(...) I ilekroć idę po Krakowie na spacer i widzę tablice, że w tej-a-tej kamienicy mieszkał sławny polski malarz, polityk, pisarz – odnoszę wrażenie, że Polska, ta rzeczywista, a nie «tutejsza», gomułkowsko-cyrankiewiczowska, nadal zaczyna się nie na Odrze, ale na dawnej granicy polsko-pruskiej z XVIII wieku. Nie granicy zaborów, lecz I Rzeczpospolitej”.

> *Idee fixe* Matowskiego – a przynajmniej ja tak to odczytuję – wydaje się ukazanie ziem odzyskanych jako terenów w istocie niepolskich: niepolskich historycznie, ale i niepolskich także dlatego, że przez minionych 80 lat nie zdążyły się one w polskości zadomowić. Niepolskich, bo uzyskanych dzięki ZSRR i komunistom. Uzyskanych – bo nie odzyskanych, skoro polskość od wieków miała być tam nieobecna. Jestem jak najdalszy od przypisywania Matowskiemu złych intencji – wiem, że w dużej mierze są dobre – ale ten tok myślenia jest w swoich konsekwencjach groźny.

Pisze Matowski, że dziś na tych ziemiach uczniom słabiej idą matury, jest więcej rozwodów, więcej głosów na liberalną lewicę – za to mniej ludzi chodzi do kościoła, a polskość jako taka jest po prostu słabsza niż na ziemiach, gdzie Polacy mieszkają z dziada pradziada. Owszem, te dane są generalnie prawdziwe – i stanowi to wszystko istotny problem dla naszej wspólnoty narodowej. Problem, nad którego przezwyciężeniem należy się nieustannie zastanawiać. Wspomnianego publicystę wydaje się jednak zadowalać swego rodzaju zwymiotowanie na polską historię tych ziem, a nawet na współczesnych ich mieszkańców – to ostatnie widać szczególnie w jego wpisach na X, które każdy może poczytać, darujmy więc sobie cytaty.

I co ciekawe, Matowski podkreśla, że sam jest z ziem zachodnich – co zapewne ma dodawać obiektywizmu jego wywodowi. Skoro tak, to na wstępie poniższych rozważań i ja zaznaczę: osobiście nie mam nic wspólnego z ziemiami odzyskanymi – ani się tam nie urodziłem, ani nigdy nie mieszkałem, ani nie mam tam rodziny, a jednak to, co tu czytam budzi u mnie, jako Polaka, odruch sprzeciwu. I nie tylko u mnie – jak wnioskuję z części pojawiających się pod wpisami Matowskiego komentarzy.

Czy naprawdę o to chodzi?

Zanim przejdziemy do bardziej szczegółowych rozważań, zauważmy, że w swoich wywodach Matowski stawia nieraz najzwyklejsze chochoły. Dla przykładu, rozwodzi się nad tym, że Stalin nie dał tych ziem Polsce w ramach dobrodusznego podarunku – ale czy w ogóle ktoś dziś, w 2025 roku, twierdzi, że sowiecki satrapa przyznał nam ziemie zachodnie z dobrego serca? Czytamy w tekstach Matowskiego, że były one swego rodzaju laboratorium nowego systemu, o czym świadczy na przykład liczba powstałych tam PGR-ów – trudno to kwestionować, ale znów – czy jest to odkrywanie czegoś nieznanego? „Jeśli ktoś twierdzi, że Polska po II Wojnie Światowej była monoetnicznym państwem, to jest ignorantem" – pisze Matowski, tymczasem popularne twierdzenie o monoetniczności PRL odnosi się raczej ogólnie do zestawienia tego państwa z II RP: wyjąwszy początkowe lata Polski Ludowej, fakt jej generalnej jednolitości narodowościowej nie budzi przecież wątpliwości.

Jednym z motywów przewodnich wywodu Matowskiego jest wreszcie narracja, że obszary Pomorza Zachodniego czy Prus Wschodnich nie były ziemią obiecaną – obszarami mlekiem i miodem płynącymi. Owszem, mowa tu o terytoriach nie będących najlepiej rozwiniętymi w granicach dawnych Niemiec – wręcz przeciwnie, przeważnie były to peryferia, do tego zniszczone w czasie II wojny światowej. Ma z pewnością Matowski wiele racji, że ziemie zachodnie w propagandzie PRL idealizowano – czy jest to jednak problem wagi najwyższej?

Rzut oka na mapę

Jest oczywiste – i trzeba się również tu z Matowskim zgodzić – że wielkie przesunięcia ludności polskiej w latach 40. były procesem dramatycznym. Nikt nie przeczy, że wysiedlanych z kresów Polaków wyrywano z korzeniami i że naszym obowiązkiem jest o tym pamiętać. Nie ma też nic złego w opisywaniu dewastacji tych ziem przez Armię Czerwoną, czy w ogóle okrucieństwa czerwonoarmistów. Pozostaje pytanie, czy wyłącznie to powinno nas interesować, skoro rozprawiając o włączeniu omawianych obszarów w skład Polski mowa jest o fakcie mającym doniosłe znaczenie geopolityczne.

> Matowski pisze: „Ramię w ramię z tym szła propaganda o geopolitycznym znaczeniu «szerokiego pasa wybrzeża» i «odsunięciu na zachód niemieckiego zagrożenia». Uwypuklano i tu korzystniejszy przebieg granic niż przed wojną i łatwość ich obrony przed ewentualną napaścią"; „Ziemie Odzyskane. Któż z Was nie słyszał tej wspaniałej opowieści o tym, jak Polska zyskała w trakcie II Wojny Światowej. Jaki korzystny układ granic! Szeroki pas brzegowy! Krótka granica z Rosją i z Niemcami!". Mamy tu więc stwierdzenia formułowane z dość wyraźną kpiną – tymczasem, obiektywnie rzecz biorąc, cóż nieprawdziwego jest w zdaniu, że przesunięcie naszej granicy zachodniej wyszło nam na dobre? Czy gdyby – hipotetycznie – nasza dzisiejsza granica zachodnia wyglądała tak jak granica zachodnia II Rzeczypospolitej, to uznawalibyśmy tę sytuację za zdrową? Czy jednak znacznie gorszą dla naszych interesów niż ma to miejsce dziś?

Wystarczy rzut oka na mapę. W 1945 roku, jakkolwiek by nie oceniać okoliczności, przecięta została pętla, jaka zaciskała się od XVII wieku na szyi polskiego organizmu narodowego – i z punktu widzenia trwania narodu jest to sprawa wagi dziejowej. Oczywiście w narracji o wielowiekowym *Drang nach Osten* wiele było nadinterpretacji – ale któż rozumny zaprzeczy, że geopolityczne zagrożenie ze strony Prus, a następnie Niemiec przez setki lat było dla Polski śmiertelnym niebezpieczeństwem?

Czy jesteśmy tu od wczoraj?

Z wyraźnym lekceważeniem odnosi się Matowski do piastowskiej historii tych ziem. Co prawda stara się gdzieniegdzie zniuansować swój przekaz, wspomnieć, że różne składające się na ziemie odzyskane terytoria miały różną historię – trudno nie wyczuć jednak ogólnej niechęci do mówienia o ich historycznej polskości.

Ciekawe, że równocześnie przybliża dzieje germanizacji Wielkopolski w czasach Bismarcka – nie przyjdzie mu natomiast do głowy, że opisując dzieje ziem odzyskanych może warto byłoby napomknąć także o historii ich germanizacji. Choć nacjonalizmy jako takie są kwestią ostatnich 200 lat, to tożsamości narodowe czy etniczne sięgają głębiej. Dzieje tych ziem są dziejami cofającego się żywiołu słowiańskiego – temat to dobrze opisany.

Najlepiej widać to pewnie na Dolnym Śląsku. Jędrzej Giertych – postać, której delikatnie rzecz ujmując, nie cenię – pisał, że Polak we Wrocławiu może poczuć się jak Grek w Stambule (Konstantynopolu). Wszak niemal każdy starszy, średniowieczny zabytek w tym mieście ma polską historię, a i te młodsze nieraz także słyszały przez wieki polską mowę, zamieszkiwali pośród nich Polacy. Znaczna część obszarów nazywanych ziemiami odzyskanymi nie zgermanizowała się bowiem w XIII czy XIV wieku – ulegały one niemczeniu przez całe stulecia, a elementy polskości, jej trwania, były długo widoczne na bardzo różnych płaszczyznach.

Wspomniany Dolny Śląsk to nie tylko grody i kampanie Chrobrego czy Krzywoustego, Niemcza i Głogów, ale też i wysiłki duchownych na rzecz polskości tej ziemi, podejmowane wówczas między innymi przez biskupa Nankiera. Czy widział Matowski zamek w Legnicy, stanowiący właściwie rozbudowane palatium Henryka Brodatego – tego, który niemal zjednoczył Polskę z Wrocławia? Czy widział zamek we Wleniu – pierwszy zamek na ziemiach polskich, zbudowany przez Bolesława Wysokiego, wnuka Krzywoustego?

Czy widział katedrę w Świdnicy budowaną przez Bolka II – księcia, który do końca opierał się uznaniu zwierzchności czeskiej i wytrwale pomagał Kazimierzowi Wielkiemu w jednoczeniu Polski? Czy Matowski wie, że na zamku Książ, kojarzącym się mu być może z sekretami III Rzeszy, u schyłku swego życia Bolko spiskował z wysłannikami Kazimierza? To polska historia w stopniu nie mniejszym niż, dajmy na to, dzieje kresowej szlachty w XVII czy XIX wieku.

Matowski wspomina, że „ostatni męski przedstawiciel z bocznej linii [Piastów] nosił imię Ferdinand II Freiherr von und zu Hohenstein…" – ale nie ma ochoty przypomnieć, że również wspomniany, zmarły w 1675 roku ostatni książę piastowski Jerzy IV Wilhelm, wychowywał się na dworze króla Polski, znał język polski, dużą uwagę przywiązywał do swojego rodowodu, a nawet wysuwał swoją kandydaturę na króla polskiego. Nie będziemy tu oczywiście dowodzić, że Piastowie śląscy nie ulegli przez wieki zniemczeniu – to jasne, natomiast równie istotny jest fakt, że nie był to proces prosty, że zdarzały się przypadki swoistej repolonizacji, i że w ogóle pojęcie narodowości inaczej wyglądało w czasach przednowoczesnych.

> Wiemy, że po polsku bardzo długo mówił lud znacznej części Śląska. Jeszcze w XIX wieku pod Wrocławiem, Oleśnicą czy Oławą słychać było polską mowę, jeszcze do II RP przyłączono skrawki Dolnego Śląska, w okolicach Sycowa i Namysłowa (tzw. Kraik Rychtalski) zamieszkiwane przez kilkanaście tysięcy ludzi – etnicznych Polaków mówiących lokalną gwarą dolnośląską. Oczywiście – ktoś powie, że to zaledwie relikty cofającego się przed naporem niemczyzny żywiołu – ale w imię czego państwo polskie i naród miałyby tego nie uwzględniać w swojej narracji wobec tych ziem?

Fikcja czy rzeczywistość?

A co z etnicznie polskim w międzywojniu Śląskiem Opolskim? W latach 30., w książce Stanisława Wasylewskiego *Na Śląsku Opolskim* – Matowski chyba lubi literaturę reportażową – czytamy właśnie o tym, ale i o trwających do czasów nowoczesnych śladach polskości także na Dolnym Śląsku. Wasylewski był nie przedstawicielem rzekomo istniejącego sojuszu endecko-komunistycznego, którego to obraz zarysowuje nam Matowski, a zadeklarowanym piłsudczykiem, zaś książkę finansował prowadzony przez piłsudczyków Instytut Śląski – zasygnalizujmy tu ów wątek, bo za chwilę przyjdzie nam do niego wrócić.

Albo Warmia i Mazury – ta pierwsza stanowiła przez setki lat integralną część Rzeczypospolitej, zaś te drugie jej lenno, zamieszkane w niemałym stopniu przez migrującą z Mazowsza ludność polską. Notabene część Mazurów i Warmiaków „wracała" do Polski w XVII czy XVIII wieku – migracje między Mazowszem a Prusami miewały w długiej perspektywie charakter podobny do wahadłowego, tak silne były związki transgraniczne. Oczywiście słabsze relacje z Polską łączyło na przykład Pomorze Zachodnie, ale i ten region długo był nie niemiecki, a słowiański – jeszcze w XVI wieku połowa tego obszaru mówiła po kaszubsku, pomorsku. A jak wiadomo, istotna część etnosu kaszubskiego doskonale wkomponowała się w polskość – zresztą i z zachodniego Pomorza potomkowie jego mieszkańców uciekali masowo na tereny Rzeczypospolitej.

> W ogóle, jeśli prześledzić dzieje migracji, które opisywali badacze tacy jak profesorowie Zygmunt Szultka, Jerzy Sperka czy Tomasz Jaworski – celowo wymieniam tych piszących w latach III RP – dojdziemy rychło do wniosku, że nawet w sensie ciągłości pochodzenia mamy do tych ziem pewne prawa. Wszak ze Śląska, Pomorza Zachodniego (a szczególnie Środkowego) czy z Prus Wschodnich przez wieki migrowały na tereny Rzeczpospolitej tysiące autochtonów – uciekających przed pruskim czy austriackim uciskiem feudalnym oraz przed wojnami i prześladowaniami.

W latach 40. XX wieku, wielu ich potomków – nieświadomych przeważnie tego faktu – w pewnym sensie wracało na opuszczone przez przodków ziemie. To, że większość ziem odzyskanych przed 1945 rokiem zamieszkiwali Niemcy, że w tym momencie panowanie ich kultury było tu niepodzielne – to tylko część złożonej prawdy o historycznych relacjach tych ziem z Polską i polskością. Dla Matowskiego wszystkie tego typu fakty wydają się nie mieć istotnego znaczenia. Publicysta sugeruje, że piastowska tożsamość ziem odzyskanych to fikcja. Co wobec tego z bogatym dorobkiem polskiej myśli zachodniej? O ziemie zachodnie upominali się stale przedstawiciele elit Polski jagiellońskiej, jak Długosz czy Ostroróg. Dzięki tej pamięci – wspartej orężem – odzyskano w czasie wojny trzynastoletniej Pomorze Gdańskie, a i zdobyto Warmię, zhołdowano państwo zakonne. Myśl zachodnia już u schyłku Rzeczypospolitej wraca powoli do polskiego dyskursu. Reprezentują ją bardzo różne postaci: Staszic, Kołłątaj, Kraszewski, Cieszkowski, Limanowski, Popławski, Wysłouch, Romer – to nie komuniści, a reprezentanci najróżniejszych opcji, demokraci, konserwatyści, endecy, socjaliści, ludowcy, piłsudczycy.

Sojusz endeków i komunistów?

> Niewątpliwy znawca zagadnień związanych z historią wojskowości, jakim jest Matowski, nie słynie z dobrej znajomości myśli politycznej polskich stronnictw. To żaden zarzut oczywiście. Gorzej, że wspomniany publicysta głosi, iż będzie walczył ze stereotypami, a sam je powiela – mowa tu o stereotypie tzw. endekomuny. Matowski wprost bowiem przypisuje endekom „brak sentymentów co do Kresów Wschodnich". „Mało który endek bowiem żałował utraty Wilna i Lwowa..." – pisze. Jest to czysty nonsens.

A przecież słyszał z pewnością Matowski na przykład o Adamie Doboszyńskim – prominentnym działaczu endeckim, którego zarówno myśl, jak i życiorys zadają kłam jednemu z głównych wątków jego wywodu. Robi co prawda Matowski „wyjątek" dla NSZ i NZW – sformułowanie to cokolwiek zadziwiające, gdyż główne formacje podziemne obozu narodowego w kraju to chyba zbyt poważne podmioty, by uznawać je za „wyjątek". Skoro to był „wyjątek" – to gdzie była reguła? Nie tak dawno, niżej podpisanemu zdarzyło się opublikować monografię traktującą między innymi na ten właśnie temat: „*Sprawa najważniejsza z ważnych". Młodzi obozu narodowego wobec kwestii ukraińskiej 1932–1944* – trudno ją tu streszczać, ograniczmy się do kilku stwierdzeń. Po pierwsze, nie ma w podziemiu narodowym lat II wojny światowej i powojnia sił, którym Kresy Wschodnie byłyby obojętne. Ba, główny nurt, czyli podziemne Stronnic-

two Narodowe jest na tym polu radykalniejszy niż ONR-owska Grupa „Szańca". SN-owców nie zadowalała granica ryska, chcieli nawet przesuwać granicę wschodnią – co najmniej do tzw. linii Dmowskiego-. To przecież endecy powołali podziemny think tank zajmujący się tematyką kresową – Komitet Ziem Wschodnich.

Opisywanie tu wyłącznie konspiracji w kraju byłoby jednak istotnym niedopowiedzeniem. Bo przecież SN jako partia wcale nie przestał istnieć – funkcjonował przez cały okres zimnej wojny na emigracji, i pozycje zajmowane przez ten krąg wobec „naszych ziem wschodnich" były pryncypialne. Znane są oficjalne stanowiska partii i jej prezesa Tadeusza Bieleckiego. Co prawda Wojciech Wasiutyński liczył się z utratą kresów już w czasie wojny, czego bynajmniej nie przyjmował z entuzjazmem. Choć postać to pierwszoplanowa – to mowa generalnie o opinii odosobnionej. Dodać wypada, że lider opozycji wobec głównego nurtu narodowej emigracji, czyli wspominany już Giertych, był w tej sprawie równie stanowczy co Bielecki.

Idąc dalej, można byłoby wspomnieć o pierwszym opozycyjnym kręgu endeckim w kraju po 1956 roku – o Lidze Narodowo-Demokratycznej, która była nie tyle nawet za przywróceniem granicy wschodniej z 1939 roku, co za włączeniem do Polski ziem leżących daleko na wschód od niej.

O co więc może chodzić Matowskiemu? „Jednym z najsłynniejszych narodowców, który w sprawie «ziem odzyskanych» sprzymierzył się z komunistami, był Stanisław Grabski" – pisze publicysta, nie wiedząc, chyba że Grabski od obozu narodowego oddalił się już pod koniec lat 20. Rozwodzi się więc Matowski o kooperacji endeków z komunistami. Postaciom takim jak Kozicki, Gluck, Wojciechowski czy Reutt czyni Matowski zarzut ze współpracy z komunistami dla repolonizacji ziem zachodnich i północnych. Problemem jest dla niego nawet to, że pierwszym prezydentem Szczecina był sympatyzujący wcześniej z endecją Piotr Zaremba.

> Ponownie można byłoby zadać pytanie: czego wymagałby od nich wszystkich Matowski? Jak wyglądałoby jego zdaniem działanie bez zarzutu względem tych ziem – pozostawienie ich odłogiem przez nadchodzące 80 lat? A jeśli nie, to ponownie zapytajmy – czy w procesie repolonizacji ziem zachodnich należało wątki ich historycznych związków z polskością jednak przypominać czy przemilczeć? Powiedzmy to wprost – z punktu widzenia polskiego interesu narodowego ludzie tacy jak Zygmunt Wojciechowski wykonywali bardzo ważną pracę.

Ba, także dziś ich działalność mogłaby być nawet całkiem zgrabnie zużytkowana – wszak na tej podstawie można dowodzić, że przywracania (bądź zaprowadzania – jak chce Matowski) polskości na ziemiach odzyskanych dokonywali nie tylko komuniści, ale także działacze innych, bardziej zakorzenionych w polskości orientacji politycznych. Ale to trzeba byłoby czuć do tych ziem coś innego niż niechęć.

Od piłsudczyków do episkopatu

W tekstach Matowskiego zadziwia jeszcze coś innego. „Chyba tylko zaszczuci, zagonieni w cień, pogodzeni z klęską piłsudczycy milczeli tęsknie za umierającymi Kresami..." – pisze publicysta – i to również zakrawa na absurd. Matowski nie tylko nie wie, że z utratą kresów wschodnich nie godzili się narodowcy

czy socjaliści. Nie wie najwidoczniej, że ugrupowania piłsudczykowskie w kraju i na emigracji, takie jak Obóz Polski Walczącej popierały granicę na Odrze. Wpisywało się to w klimat przedwojenny – przypomnijmy, że już przed wojną piłsudczycy mieli istotny wkład w rozwój myśli zachodniej. Ba, w historiografii – tak twierdzili np. profesorowie Gerard Labuda i Marian Mroczko – silna jest teza, że za główny ośrodek antyniemieckiej myśli zachodniej w tym okresie należałoby uznać Związek Obrony Kresów Zachodnich, a później Polski Związek Zachodni, a więc środowisko związane z obozem piłsudczykowskim.

Pisano wyżej o Wasylewskim, można byłoby wspomnieć tu postać wywodzącego się z podobnych, zetowych kręgów Wańkowicza, autora *Na tropach Smętka*. Wzmiankowano też Piotra Zarembę – a był ów „endek" przecież współpracownikiem piłsudczyka Eugeniusza Kwiatkowskiego – ba, sam Kwiatkowski początkowo aktywnie kooperował z władzami komunistycznymi w zakresie odbudowy polskiej gospodarki na ziemiach odzyskanych. Formułowanie dychotomii: prokomunistyczni endecy popierający mit ziem zachodnich vs. antykomunistyczni piłsudczycy zapatrzeni wyłącznie w kresy wschodnie – zdradzać może wyłącznie niewiedzę autora takiego sformułowania.

I jeszcze jedno. Wspomina Matowski o referendum z 1946 roku – w którym jedno z pytań dotyczyło właśnie ziem zachodnich i północnych – nie pisząc jednak, że konspiracyjne Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość sugerowało w tym pytaniu odpowiedź na „Tak". Ten WiN, który tworzyli niepodległościowcy – piłsudczycy, ludowcy, socjaliści – ta najliczniejsza organizacja składająca się na bliski Matowskiemu fenomen zbrojnego podziemia antykomunistycznego, na epopeję żołnierzy wyklętych. Dodajmy, że do głosowania na „Tak" w sprawie terytoriów odzyskanych namawiał też Kościół. W ogóle w repolonizację ziem zachodnich episkopat, z prymasami Hlondem i Wyszyńskim na czele, bardzo aktywnie się włączał – tocząc boje w Watykanie z silnymi tam zawsze wpływami niemieckimi.

W istocie bowiem Polska to coś ważniejszego niż komunizm czy antykomunizm. I także społeczeństwo polskie czuło, że po koszmarze okupacji niemieckiej Polsce się te ziemie należą. Badacze zagadnienia generalnie podkreślają, że już przedwojenna działalność organizacji takich jak ZOKZ i PZZ przygotowała naród na perspektywę rozszerzenia stanu posiadania na zachodzie. Całe szczęście nasz naród nie miał wówczas wobec tych obszarów takich skrupułów jakie ma w 2025 roku Andrzej Matowski.

Polityka historyczna?

Ponówmy stawiane już pytanie – co właściwie należałoby z tymi ziemiami zdaniem Matowskiego robić? Kontynuować starą linię niemiecką, utwierdzającą świat w przeświadczeniu, że to rdzennie niemieckie obszary? Zostawić sprawy sobie samym?

> Deklaracje niechęci do polityki historycznej są jednym z najbardziej jaskrawych przejawów pięknoduchostwa, jakie występują obecnie w dyskusjach na temat dziejów Polski i Europy. Ziemie zachodnie, ze wszystkim trapiącymi je dziś problemami, potrzebują nowego zakorzenienia, a może lepiej: nowej narracji. Narracji uwzględniającej bardzo różne elementy – od piastowskiej historii, przez wielowiekowe trwanie tu śladów polskości, aż po dziedzictwo myśli zachodniej, pamięć odzyskiwania tych ziem, a następnie zasiedlania ich.

Ostatnie czego potrzebujemy to delegitymizacja naszych praw do tych terytoriów. Dbajmy o nasze ziemie zachodnie – przybliżajmy ich historię, ale przede wszystkim polską historię – bo Polakami jesteśmy, a nie neutralnymi obserwatorami dziejów Europy Środkowej.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=zp2NTbS26KI

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/ziemie-zachodnie-czyli-polskie-polemika-z-andrzejem-matowskim/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć